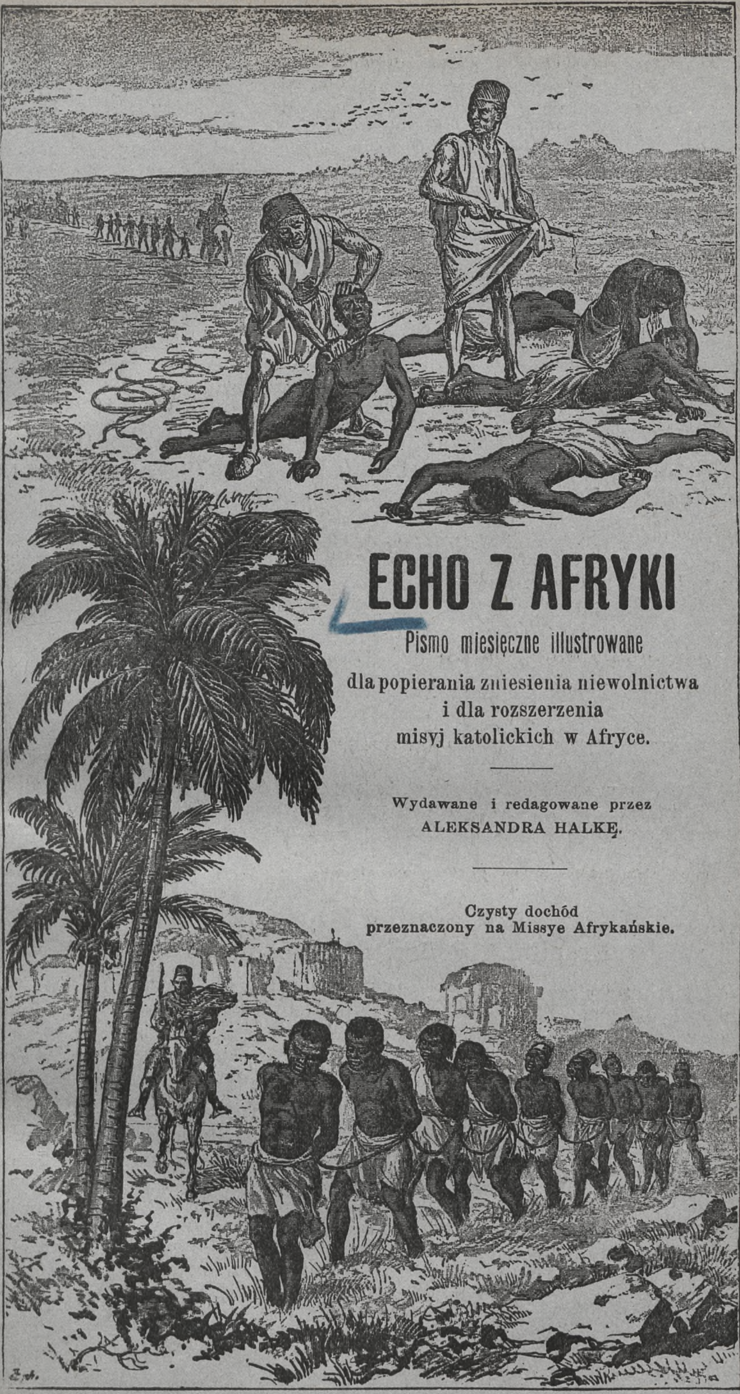
Nr. 3. Marzec, 1897 r. Rok V.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 5 lutego 1897).

Na Misye Afrykańskie i wykup niewolników: Wincenty Kostka z Sudoll na ochrzczenie dziecka i nadanie mu imienia **Wincenty** 25 mk. = 14 złr.; p. Maślakiewicz na 2 msze św. za ś. p. Juliusza 1 złr.; przez L. B. Ditterle p. W. Katusz Ostrowska za ś. p. Klementynę 30 Mszy św. po 1 rsb., razem 30 rsb. = 38 złr. 22 ct.; od różnych osób na 7 Mszy św. za dusze zmarłych 7 rsb. = 8 złr. 89 ct.; p. Marya Lipska 2 rsb. = 2 złr. 54 ct.; p. Józefa Dawidza 2 rsb = 2 złr. 54 ct.; p. Bronisława Reniger 5 rsb. = 6 złr. 35 ct.; pani Wiktorya Matyskiewicz 100 złr.; L. Brańka z Dobczyc 66 ct; od N. N. ze wschodniej Galicyi 2 złr.; od p Anieli Pacławskiej zebrane w kółku rodzinnem 11 złr. 5 ct.; Józef Kocyjan z Scharleja na 1 Mszę św. do Najsłod. Serca Pana Jezusa z pewną intencyą 85 ct.; na 1 Mszę św za dusze, które najdłużej w czyściu cierpieć mają 85 ct.; razem 188 złr. 85 ct.

Dla głodnych w Pella od N. N. 4 rsb. = 5 złr. 8 ct.

Dla SS. Dominikanek Jan Jeleń z Krakowa 88 ct.

Chleb św. Antoniego: od Ewelinki 1 złr; od W W. 1 złr. 50 ct.; przez L. B. Ditterle od p. Wincenty Kałusz-Ostrowskiej 15 rsb. = 19 złr. 5 ct.; razem 21 złr. 55 ct.

Na Tow. Afrykańskie Krakowskie: J. Gorniak ze Lwowa 50 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **216 złr. 86 ct.**

Nadesłane przesyłki: od hr. Mniszech ze Lwowa obrazki i marki; p Uzarska zużyte marki pocztowe.

Dopłaty do „Echa“: X. Bąba z Tarnowa 38 ct; p. Prokopowiczowa ze Lwowa 38 ct.; X. Błahut 38 ct.; p. Criplot 38 ct.; hr. Ledóchowska z Gródka 38 ct.; p. Zarembina 38 ct.; p. Semler 38 ct.; p Maślakiewicz 38 ct.; p. Muczkowska 1 złr. 38 ct.; X. Czarnecki 38 ct.; p. Żabina 76 ct.; p. Anna Garbari 38 ct.; p. Maślakiewicz 38 ct.; X. Balicki 38 ct.; X. Iwanicki 38 ct: X. Bukowski 38 ct; Konwikt w Staniątkach 38 ct.; p. Karolina Tesarz z Dębnik 18 ct.; p. Mikulska 38 ct.; p. Mańkowska z Brodnicy 1 złr. 10 ct.; p M. Janes 38 ct.; razem 9 złr. 88 ct.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“.

306. Rosa Reinbold z Mewe.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również Zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: Uzdrowienie chorego Ignacego. — Łaska dojścia do zamierzonego celu dla N. N.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Stacya centralna w Salzburgu. Dnia 3 stycznia zaszczycił nas odwiedzinami swemi opat z Seckau. Wyraził uznanie dla organizacyi Sodalicyi i udzielił nam błogosławieństwa.

Filia wiedeńska. W poniedziałek 4 stycznia o godz. 3 po południu odbyło się drugie zebranie eksternistek. O. Forstner T. J. zaszczycił je swoją obecnością i przemówił w zachwycający sposób. Najpierw postawil pytania: 1) Czy cel stowarzyszenia św. Piotra Klawera jest potrzebny? 2) Czy środki do celu tego są odpowiednie? 3) Czy jest rzeczą potrzebną pracować dla Afryki? Mówca twierdzi, że jest to obowiązkiem sprawiedliwości i miłości. Wyłożywszy następnie istotę obowiązku tego, przechodzi do drugiej kwestyi: Czy Sodalicya używa odpowiednich środków do tego celu? Ze ścisłą logiką, opierając się na faktach, wykazuje mowca, że Sodalicya jest zgromadzeniem najodpowiedniejszem dla niesienia pomocy misyom. Wreszcie gorącemi słowami zachęcił eksternistki do gorliwego wykonywania statutów Sodalicyi, do uczęszczania punktualnego na zebrania tejże. Posiedzenie zakończone zostało wspólną modlitwą za nawrócenie Afryki.

ECHO Z AFRYKI

Marzec 1897. Rok V. Nr 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:
w całej Austryi bez poczty . . . . . **1** korona
» » z pocztą . . . . . **62** ct.
w Niemczech . . . . **1** m. **20** fg.
w Rosyi . . . . **1** rsr.
w innych państwach związku poczt. **2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Sodalicya św. Piotra Klawera,
jej cele i organizacya.

Sprawozdanie, wypowiedziane na zgromadzeniu Sodalicyi w Krakowie d. 14 lutego b. r. przez założycielkę i kierowniczkę gen. hr. M. Teresę Ledóchowską.

Szanowne Zgromadzenie! Dziwnem może wam się zdawać, że po tak znakomitym mowcy, jakim jest czcigodny O. Bratkowski — ja, z tego tu miejsca do Was przemawiam, lecz zamiarem moim jest jedynie wyjaśnienie celu Sodalicyi św. Piotra Klawera w formie rozmowy, którą przed liczniejszem zgromadzeniem podejmuję. Rozwój każdego wzniosłego dzieła tylko przez gruntowne poznanie i zrozumienie krzewić się może, a ponieważ ten, kto rzecz całą zna od początku, najlepiej może udzielić wyjaśnienia, przeto uważam ten rodzaj publicznego sprawozdania za zadanie, którego spełnienie jest obowiązkiem moim.

Powtóre proszę przebaczyć mi, że nie jestem w możności przemówić do was płynnie i swobodnie po polsku. Treść odczytu i najlepsza moja wola, aby przedstawić Wam ważność tej sprawy Bożej w Waszej i mojej ojczystej mowie niechaj mi wyjedna uwzględnienie Wasze, a jeżeli Bóg użyczy swego błogosławieństwa, może też trafię do niejednego z serc Waszych.

A teraz wprost do rzeczy.

Słyszeliśmy co dopiero o potrzebie wspierania misyj, a w szczególności misyj w Afryce, o postępach, jakie już tam poczyniły prace misyonarzy, zaznaczono następnie, że najlepszym środkiem tego wspierania jest nowo założona Sodalicya św. Piotra Klawera.

„Ale co to jest za Sodalicya?“ — zapyta większa część z pomiędzy Was.

Sodalicya, jak wiadomo, jest to połączenie się kilku osób w pewnym celu. **Sodalicya pod wezwaniem św. Piotra Klawera jest zatem połączeniem się osób, chcących działać na rzecz afrykańskich** misyj pod opieką tego świętego Jezuity, który w zupełności poświęcił się dla dobra biednych czarnych niewolników. Cel to święty! Nieść Afryce światło chrystyanizmu i wyzwolenia z pęt niewolnictwa, bo za nim idzie: Ratunek dusz!

Zapytajcie wielkiego apostoła narodów św. Pawła, i naszego Patrona, św. Piotra Klawera, i Najśw. Dziewicy w jej izdebce i wreszcie Dzieciątka Jezus w żłobie, i zalanego krwią Zbawiciela na krzyżu, jaki był najwyższy cel ich życia: „Ratunek dusz!“ odpowiedzą wam.

Ten sam cel wytknęła sobie także Sodalicya św. Piotra Klawera. I dzieło takie nie miałożby budzić zapału w piersiach naszych? Ni chcieliżbyśmy spieszyć mu z pomocą dlatego jedynie, że jest nowe.

Czytałam niedawno, co powiedział pewien misyonarz, że nawró cenie Afryki stało się już tylko kwestyą pieniężną, gdyż dziś ni brak murzynów, chętnie usposobionych dla wiary. W jednym tylk np. wikaryacie misyi Białych Ojców ochrzczono w 1895 roku 10.00 murzynów, a teraz przygotowuje się 100.000 do Sakramentu Chrztu. Ni brak też powołania do życia misyjnego.

Ale pieniędzy, jak zawsze, tem więcej dziś, nie można mieć b poprzedniej czynnej propagandy. Dlatego twierdzimy, że **nawróceni Afryki jest niejako przedewszystkiem kwestyą propagandy.**

Afryka leży tak daleko od nas i taką osłoniona jest pomrok że nie bez słuszności nazywamy ją czarną, nieznaną częścią świat Ponieważ jednak serce ludzkie nie łatwo zapala się do tego, czego ni zna, przeto naturalną rzeczy koleją z braku nieznajomości wypływ brak interesu. Jestem bowiem przekonaną, że wiele katolickich ser obudziłoby się ze swej bezczynności, gdyby, jak misyonarze, mogli w dzieć niewypowiedzianą duchową i cielesną nędzę nieszczęśliwych po koleń murzyńskich — nędzę, która się z żadną inną porównać nie da!

Pierwszem przeto zadaniem Sodalicyi św. Piotra Klawer jest zaznajomienie Europy z afrykańskiemi misyami i obudzeni lub ożywienie dla nich interesu. Czyni to Sodalicya słowem i pismen

a między innemi przez wydawnictwo „Echa z Afryki“ w trzech językach, którego rozpowszechnienie pomaga Sodalicyi wspierać misye afrykańskie *we wszelki możliwy sposób*, a przedewszystkiem:

1) **przez datki** w pieniądzach, jako też w różnych przedmiotach.

2) **przez budzenie powołania** do zawodu misyjnego.

3) **przez modlitwy.**

Misyonarz bez pomocy pieniężnej z Europy żyć i działać nie może. Podróż do wybrzeży Afryki, a następnie do stałego lądu, wybudowanie kościoła, misyjnego domu, szkół, przytulisk, szpitali, wymaga pieniędzy; trzeba pieniędzy i rzeczy na wykupno niewolników, na wyżywienie wykupionych, na własne utrzymanie. Misyonarz zwraca się przeto do katolickiej Europy i błaga o pomoc, wołając: Pomóżcie misyonarzom, przyszlijcie nam współpracowników, wspomóżcie nas modlitwami waszemi!

Temu wołaniu o pomoc stara się czynić zadość Sodalicya św. Piotra Klawera *nie przez składki, któreby zniechęcały*, ale przez to, *iż porusza serca*, a **pieniądz przychodzi do nas sam przez się.**

Misyonarz potrzebuje pomocników i współbraci w zawodzie.

I tej drugiej potrzebie stara się zadość uczynić Sodalicya.

Gdy Zbawiciel powziął zamiar olbrzymiej budowy katolickiego Kościoła, wyszedł nad brzeg jeziora Genezareth; tam wybrał jedno drobne ziarno pyłu ziemskiego: *biednego* rybaka, imieniem Szymon i rzekł do niego: Tyś jest Piotr.

W ten sam sposób powołał też innych apostołów.

I dziś jeszcze, jak przed dziewiętnastu wiekami, chętnie wybiera Zbawiciel swych apostołów z niższych warstw ludu. Lecz tym brak środków na podróż do domów misyjnych, na opłacenie tam swego utrzymania podczas nowicyatu — misyonarzom zaś brak środków na ich podjęcie i wykształcenie do wielkiego zadania, do którego ich Bóg powołał.

Sodalicya zaradza temu, starając się o dobroczyńców, którzy — aby mieć jak największy udział we wszystkich pracach i zasługach takiego przyszłego misyonarza, lub takiej przyszłej misyonarki — adoptują kandydatów lub kandydatki. Owe kandydatki podejmuje nawet sama Sodalicya. Tu poddaje ich próbie co do powołania zakonnego, zdrowia i innych zdolności, uczy je także języka, jakiego używają w nowicyacie misyjnym, do którego je następnie odsyła (jak to było np. z naszą pierwszą kandydatką z *Krakowa*, dziś Siostrą Maryą Antoniną u Franciszkanek Misyonarek) i ma o nich staranie aż do złożenia ślubów. Ta wstępna próba przynosi wiele korzyści: najpierw zaoszczędza wiele niepotrzebnych wydatków, a następnie trudu Siostrom misyjnym w wyborze tych, które wśród wielkiej liczby mają istotne powołanie do zawodu misyjnego.

Tak przygotowana kandydatka w Sodalicyi ma już teraz u Sióstr pierwszeństwo przed innemi, nieznanemi im kandydatkami ze świata i przeto niejedna dziewica, która czuje prawdziwe powołanie, znajduje

w Sodalicyi środek do spełnienia swych życzeń i idzie do Afryki nieść czarnym wesołą wieść ewangelii.

„Lecz“ — może mi ktoś odpowie — „popieranie misyi nie jest ideą nową i było już przed założeniem tej Sodalicyi. Po co jej? Już na początku tego stulecia powstało dzieło rozkrzewienia wiary, po wszystkie czasy żyli dobroczyńcy, którzy rozumieli wartość jałmużny misyjnej i także dla braci w dalekich krajach pogańskich obfite składali dary; w czasach najnowszych powstały wszędzie i nawet w naszem mieście komitety, których celem jest wspieranie misyj afrykańskich. Po co do tego zakładać jeszcze jakąś Sodalicyę św. Piotra Klawera?“

Odpowiedź na to pytanie jest krótka i jasna:

Ponieważ „Sodalicya“ jest niewątpliwie najpewniejszym, najpraktyczniej zorganizowanym i najtrwalszym środkiem popierania afrykańskich misyj, jak się dalej pokaże.

Dobroczyńca może umrzeć — a z nim wysycha też źródło pomocy dla misyonarza. Towarzystwa afrykańskie zasną lub rozwiążą się (jak wiadomo komitety różnych towarzystw cieszą się często dobrym snem!), a źródło misyonarza wysycha znowu. A co gorzej. Wybucha wojna — wtedy każdy myśli tylko o sobie, a biedny misyonarz ze swoimi nawróconymi murzynami może umrzeć z głodu! Lecz także w czasie pokoju. Czyż pojedynczy dobroczyńca, komitety i towarzystwa całe bez pobudki zewnętrznej będą ustawicznie pamiętać o misyonarzu gdzieś w odległej Afryce?...

...Dlatego w naszych czasach ubogich wiarą, ubogich miłością należy wspierać dzieło afrykańskich misyj i oprzeć je na rodzaju kongregacyi religijnej, która — czy wojna, czy pokój — zupełnie odda się afrykańskim misyom, o nich będzie myśleć i troszczyć się we wszelaki sposób.

Szanowne Zgromadzenie! Aby doprowadzić do rozkwitu swe kolonie w Afryce, posiadają Niemcy dobrze zorganizowane stowarzyszenia kolonialne, które budzą zrozumienie dla sprawy kolonizacyi przez rozwój znakomitej propagandy w słowie i piśmie.

Misye afrykańskie potrzebowały od dawna takiego pobożnego stowarzyszenia kolonialnego, któreby stanowiło podstawę do ich operacyj w Afryce.

Sodalicya nie jest zatem zbyteczną: **Bóg jej chce!** — jak to powiedział do mnie ks. biskup Roveggio, człowiek świątobliwy, apostolski wikaryusz centralnej Afryki, gdy był u nas w Salzburgu.

Podziwiajmy drogi Opatrzności! Lecz, szanowne Zgromadzenie! podziwieniem samem nie pomożemy misyonarzom. Jest to moneta, którą często chętnie wymieniłabym za kilka szelągów „współczucia“.

W jakiż więc sposób można popierać Sodalicyę?

By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba najprzód dać **wyjaśnienie jej organizacyi.**

Sodalicya składa się więc z członków trzech kategoryj.

Pierwsza, która właściwie całej budowie daje podstawę i wyróżnia „Sodalicyę“ od innych towarzystw i bractw, tworzy instytut sodalisek. Są to panie z klas wykształconych, panny i wdowy, które jako cel życia wybrały sobie służbę i wspieranie afrykańskich misyj. Każda bez różnicy otrzymuje przyjęcie, aby tylko w posagu przynosiła prawdziwe powołanie zakonne i misyjne. Żyją one wspólnie w organizacyi zupełnie klasztornej, ale mimo to utrzymują do pewnego stopnia stosunki ze światem, aby skuteczniej módz działać na rzecz misyi. Z tej przyczyny nie mają też ani klauzury, ani sukien zakonnych, lecz tylko rodzaj ubrania, wyróżniający ich od osób świeckich i na które otrzymałyśmy już pozwolenie naszej władzy kościelnej.

Sodaliski po odbyciu kilkorocznej próby zostają przypuszczone do złożenia najprzód rocznych, później dożywotnych ślubów; wtedy już na zawsze są związane z dziełem.

W „Sodalicyi“ oddają się zupełnie i wyłącznie dziełu misyjnemu, wychowują kandydatki na misyonarki, zbierają dla licznych misyonarzy, z którymi utrzymują ożywioną korespondencyę, wszystko, co im jest potrzebne. Redagują czasopisma i broszury, aby przez nie budzić zrozumienie dla misyj. Posyłają suknie, paramenty kościelne, bieliznę itd. do Afryki. Słowem, uważają się za najpokorniejsze i najwierniejsze służebnice afrykańskich misyj.

Nie idą do samej Afryki dlatego, by im brakowało odwagi lub poświęcenia dla sprawy, której wszystko, co posiadały, nawet związki rodzinne w ofierze złożyły — lecz dlatego, że uważają za rzecz korzystniejszą dla misyi być w Europie i tu zdala działać ręka w rękę z misyonarzami i siostrami, pracującemi w apostolstwie murzynów.

(Dokończenie nastąpi).

Apostolska działalność Kościoła katolickiego w Afryce w roku 1896.

Gdy łacinnicy zwali okres lat piętnastu *grande aevi spatium*, mieli jedynie na myśli przebieg życia pojedynczego człowieka. Dla państw i ludów, praw i obyczai, dla spraw Kościoła katolickiego, rok czasu nie przynosi niekiedy stanowczych zmian, dlatego nie można się dziwić, że chcąc zdać sprawę z działalności apostolskiej, nie da się wyjaśnić niektórych kwestyj w tak krótkim okresie czasu.

Bóg działa pomału, bo przed Nim cała wieczność; ludzie tylko spieszą się i cisną częstokroć daremnie, bo dzieła Boskie kierowane są wolą Jego świętą. Prawda, że Bóg dla przeprowadzenia wyroków swoich posługuje się siłami ludzkiemi, tak jak jenerał posiłkuje się żołnierzami; ale cóż znaczy w armii śmierć lub życie jednostki? Z tego to punktu zpaatrywania sądzić i oceniać należy działalność Kościoła świętego

*

i owych głosicieli Ewangelii św., walczących z licznemi trudnościami w celu zbawienia dusz ludów, światłem Boskiem nieoświeconych!

I tak przypatrzmy się działaniu Kościoła katolickiego w Afryce, a zobaczymy, jak zdumiewające są tamże postępy. U Koptów Hierarchia św. znów przywróconą została; fakt ten wielkiej doniosłości świetnemi uroczystościami uczczono. Biali Ojcowie[1]) i Misyonarze w Mill-Hill coraz więcej rozszerzają swą działalność w Victoria-Nyanza z równie pomyślnym skutkiem jak za czasów św. Franciszka Ksawerego. Szczupła liczba Misyonarzy nie jest w stanie udzielić Chrztu św. wszystkim nowo-nawróconym. Przez lat dwadzieścia sto tysięcy dusz zostało chrześcijaństwu przywróconych, pomimo krwawych prześladowań, których dzieci także bohaterami były. Ta oto chwalebna gromada czci wieńcem niewygasłej wdzięczności pamięć tak wcześnie zmarłego Msgr'a Guillermain'a. Ojcowie od św. Ducha, Msgr. Auguard i Msgr. Carrie walczą zwycięzko z rasą ludożerców i wznoszą krzyże wśród plemion wzrosłych w ohydach kanibalizmu. Z podziwieniem czyta się o poświęceniu bez granic OO. Jezuitów z Zambezu, belgijskich Misyonarzy z Scheut w Kongo, Trapistów w Marianhill, Pallotynów w Kamerunie, Misyonarzy Słowa Bożego w kraju Togo, Oblatów Niepok. Pocz. i Oblatów św. Franciszka Salezego. Cześć ich odwadze, opartej silnie na Wierze św., w imię której pracują z ufnością, że ziarno przez nich rzucone po latach wielu wyda swe owoce!

Wiadomości bieżące z Misyj.

OO. Jezuici.

Zumbo, 31 sierpnia 1896.

Czcigodna Pani!

Chętnie napisałbym dłuższy list do łaskawej Pani, polecając jej szczególnej modlitwie biednych murzynów, ale ograniczam się na kartce korespondencyjnej, bo wątpię, czy i ta dojdzie. Jesteśmy oddzieleni ze wszystkich stron od cywilizowanego świata, spodziewamy się każdej chwili powstania. Rozdzieliliśmy się, obecnie część przebywa w Zumbo, część w Marombue. W małej twierdzy, zbudowanej przez nas pod nazwą św. Ignacego, zgromadzeni są chrześcianie nasi. Położenie jest trudne, bo rząd przeciwny jest wsparciu murzynów, a z drugiej strony nie możemy opuszczać czarnych, którzy się naszej opiece polecają. Proszę o modlitwę, bo potrzeby duchowne i materyalne są bardzo wielkie. *L. Menyharth* T. J.

[1]) **Białe Siostry Lavigeries.** Siostra Klawer pisze do nas: Gdy z jednej strony nasz Nowicyat coraz staje się liczniejszy, Bóg z drugiej strony coraz szersze otwiera nam pole działania. Obecnie budują się dwa arabskie szpitale, jeden w Ghardain, drugi w El Abird w Saharze. Dwie karawany Sióstr przygotowują się do wyjazdu; jedna przeznaczona jest do Wyższego Kongo, druga dla Qushirobo. Msgr. Zulotte wzywa nas do Sudanu, mamy nadzieję, że Tunezya tak jak Algerya będzie mieć swe własne szpitale.

Boroma, 12 listopada 1896.

Łaskawa Pani!

Znowu jestem w Boromie, jak to zapewne Pani wiadomo. Powołano mnie tutaj, bo spodziewano się rozruchów, ale spokój panuje zupełny, nikt nie myśli o powstaniu, to też zgromadziłem rozproszoną gromadę, która rozwija się bardzo pomyślnie. Niechętnie opuściłem Zumbo, gdyż ludność tamtejsza przywiązała się do nas, wielu mieszkańców skłania się do katolicyzmu. I tu sprawdza się to spostrzeżenie, że im mniej murzyni mają styczności z europejczykami, tem łatwiej się nawracają i mają większe zaufanie do misyonarzy.

Nowa stacya misyjna jest już urządzona, ale O. Menyhardt był chory i nie można było przeprowadzić się; według ostatnich wiadomości Ojciec ma się już znacznie lepiej. Oczekujemy ciągle nowych sił z Europy, któreby zastąpiły O. Menyhardta, potrzebującego dłuższej kuracyi.

Uroczystość św. Piotra Klawera obchodziliśmy z wielką czcią. Ochrzciliśmy osób 11 dorosłych, pobłogosławiliśmy 7 związków małżeńskich, a 50 osób kobiet i mężnyzn przyjęło po raz pierwszy Komunię św. Wzruszającym był widok tych ludzi, ubranych w bieli, ze świecami w ręku, przysięgających wiarę Panu swemu, wyrzekając się szatana i spraw jego. Dzięki Najwyższemu za tę pociechę, dzieło rozwija się powoli, ale pewnie.

Po uroczystości kościelnej odbyła się uczta, do której zasiadło 150 osób. Nie kosztowała nas wiele, bo murzyni przyczynili się do niej. Ja z kilkoma chłopcami brałem w niej także udział, siedząc przy stole, t. j. przy macie położonej na ziemi. Wszyscy byli bardzo zadowoleni, nic nie zakłóciło tego dnia.

Boroma, 30 listopada.

Dziś dopiero mogę wysłać ten list.

W Zumbo znowu wojna. Spadek po otrutym księciu Mataquenha miał być rozdzielony pomiędzy spadkobierców (13 dzieci), ale dowódcy nie zezwolili na to; komendant tamtejszy był zmuszony użyć gwałtu, lecz został pobity. Ztąd drogi są niepewne, zamięszanie panuje dokoła, nie mamy wiadomości od ojców od miesiąca; murzyni radzą, aby misyonarze dla bezpieczeństwa udali się do Zumbo, ale ja nie obawiam się niczego dla misyi, bo wielu murzynów przysyła tu dzieci swoje i przywiązani są do nas.

Rozpoczynamy budowę kościoła z ufnością w miłosierdzie Boże, które nam zeszle pomoc w tem przedsięwzięciu.

Buduję także młyn wodny, bo dziennie potrzebuję 250 litrów mąki, a ta mieloną jest przez kobiety i dzieci, co wiele czasu wymaga.

List ten, jak i poprzednie, na które nie mam odpowiedzi, z wielkim pośpiechem pisałem, z przyczyny ciągłej pracy od rana do wieczora. Czytałem ostatni list do O. Baechera pisany przez Panią.

Słyszałem, że szerzy się pogłoska, jakoby misya nasza wsparcia nie potrzebowała, bo w dobrym jest stanie. Jest to zupełnie fałszywe, bo choć rząd nas wspiera, pomoc ta nie jest dostateczną i nie pokrywa ani w połowie wydatków. Misya żywi i okrywa 300 dzieci i wielu dorosłych — do 400 osób razem. Gdyby utrzymanie każdej osoby tylko 50 fr. rocznie wy-

nosiło, jużby potrzeba było na ten cel 20.000 fr. A gdzie koszta budowy kościołów, klasztorów, wyżywienie misyonarzy i Sióstr? Gdyby nie pomoc Pani i pozostałe jałmużny po O. Czimmermannie nie wystarczyłyby nasze dochody. Dzięki Najwyższemu, który nam zsyła dobrodziei, niech łaska Jego zawsze z nimi pozostaje.

Polecając się modlitwom łaskawej Pani, kreślę się uniżonym sługą

O. Hiller.

Empandeni, 11 października 1896.

Łaskawa Pani!

Najserdeczniej dziękuję za tak hojną jałmużnę Niech Pan Bóg zapłaci Pani i szlachetnym ofiarodawcom. Pomoc przyszła w sam czas, bo głód wzrasta, a wraz z nim i ceny żywności. Worek mąki (200 funtów) kosztuje 193 złr., a zmielonej lepszej (100 funtów) 129 złr., kukurudzy 160 złr. Dotychczas przychodziliśmy z pomocą w miarę możności, wczoraj nasi czarni dostali ostatnią skórę wołową, którą po wymoczeniu dwudniowem spożyją.

Połowa prawie ludności żywi się korą z drzew i resztkami porzuconych kości i t. p. Najgorzej ma się rzecz z dziećmi i starcami, ci nie mogąc szukać żywności, giną często z głodu. „Gdy już nic nie będzie do jedzenia — mówią oni — wtedy zamkną nas w domach i trzeba będzie umierać“. My nie mamy dostatecznych środków, by zaspokoić te wszystkie potrzeby. A tu matki z niemowlętami przychodzą, prosząc o trochę mąki; najwyżej możemy im dać dwie albo trzy łyżki. Żniwa rozpoczną się w najlepszym razie w końcu marca, a jeżeli deszcz później padać zacznie, to głód dłużej jeszcze się przeciągnie.

Oby Pan Bóg raczył skrócić dni niedoli, i poruszył serca wiernych litością dla tych nieszczęśliwych.

Polecam siebie i stacyę naszą modlitwom i pamięci łaskawej Pani — pozostając z najgłębszą czcią i wdzięcznością — uniżony sługa

O. Andrzej Marya Hartmann T. J.

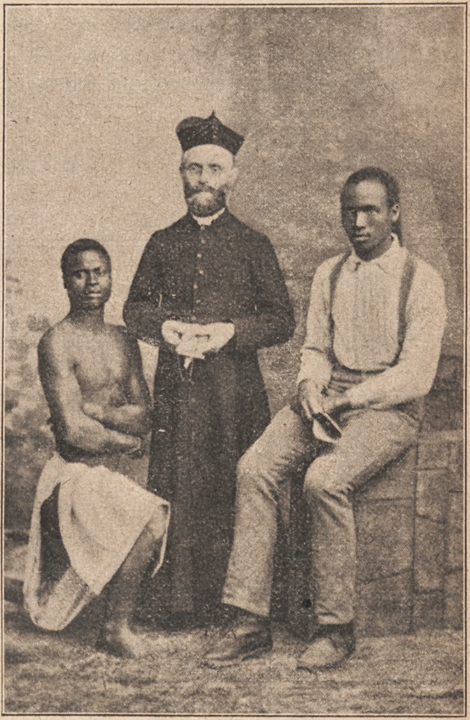
Franciszkanki Misyonarki.

Kartagina, 27 listopada 1896.

Pani Hrabino i przezacna Dobrodziejko!

Sercem przepełnionem największą wdzięcznością spieszę złożyć Pani podziękowanie w imieniu Przewiel. Matki Przełożonej i nas wszystkich za otrzymane dary, przechodzące wszelkie nasze oczekiwania. Wymieniając przedmioty, któremi owe trzy skrzynie napełnione były, chciałabym najwymowniejszem słowem „Bóg zapłać“ za każdy dar osobno podziękować; i tak za piękną lampę już umieszczoną przed tronem Jezusa, za 6 ozdobnych lichtarzy, za majestatyczny krucyfiks koronujący wspaniałość kapliczki ubo-

gich Franciszkanek kartagińskich. Dziękujemy także za obrazy i obrazeczki, któremi przyozdobimy nasze sypialnie i uszczęśliwimy dzieci, które na to zasłużą. Bieliznę i sukienki dla naszych sierotek uważamy jako dar Ducha św. ręką Pani zesłany dla przyodziania ich w tej chłodnej porze. O jakże jabym chciała, by zacna Pani mogła być świadkiem radości tych biednych dzieci na widok tylu niespodzianek! Serduszka ich nie posiadają się z uciechy, ale też i modlitwy nie mniej są gorące za tak wielkie dobrodziejstwa. Wiedząc, jak Panią zajmuje sprawa dusz żyjących bez światła wiary św., z radością opiszę uroczystość chrztu św., udzielonego małemu Arabowi w naszej kaplicy. Nowo ochrzczone dziecię było synem muzułmana, od roku zmarłego, i chrześcijanki, która widząc się zwolnioną wyrokami Nieba z posłuszeństwa dla męża, zapragnęła teraz wychować swe dwoje dzieci po chrześcijańsku. Bóg jej dopomógł, zsyłając dobrodzieja, który wszystko uczynił, by dzieci (obecnie u nas umieszczone) zaraz oddać jakiemu Zgromadzeniu religijnemu. Chłopczyk miał być oddany do ochronki w Narsa, a dziewczynka do nas; lecz gdy JE. Mons. Combes dowiedział się, że chłopczyk ma zaledwie 3 i pół roku, życzył sobie umieścić go u nas. We dwa dni potem woda odradzająca oczyściła duszyczkę naszego Mahometanina, zamieniając imię jego na imię Klemensa, Karola i Maryi. Pierwsze otrzymał przez wdzięczność dla dobrodzieja swego JE. Mons. Combes, drugie na pamiątkę JE. Kardynała Lavigerie, który tak wiele uczynił dla Muzułmanów, chrzestna matka, córka zacnego pana Lefebre życzyła sobie dać mu imię Maryi i polecić go opiece błogosławionej Dziewicy. Pamięć dnia tego przechowujemy w sercach naszych i pragniemy, by Bóg często zsyłał nam dusze, którym byłoby nam dano otworzyć bramę do Nieba.



O. Hartmann T. J. z dwoma murzynami. (do str 28).

Ośmioletnia siostra jego Beia przygotowuje się pilnie do Komunii św., oczekując radośnie dnia, w którym stanie się własnością Pana Jezusa.

Ośmielam się jeszcze wspomnieć o naszym zakładzie. Serce przezacnej Pani, wyrozumiałe na cierpienia drugich, odczuje, jak godne jest pożałowania to nieszczęsne pokolenie Chama. Prawie codziennie pukają do drzwi

naszych ludzie okryci ranami, wzywając ulgi i pomocy, matki żebrzące pożywienia dla zgłodniałych niemowląt. Zdarza się także, że wzywają nas do umierających dzieci, a gdy żadne środki nie mogą uleczyć ich ciała, otrzymują (bez wiedzy otaczającej rodziny) wodę św., torującą im szczęśliwą wieczność. Parę dni temu Przewiel. Matka Przełożona oddała Niebu dzieciątko imieniem Rafael Antoni. Obecnie chłopczyk i dziewczynka mają otrzymać chrzest św. i Przewiel. Matka Przełożona poleciła mi donieść, że w dowód najtkliwszej wdzięczności dla przezacnej Pani dziewczynka, nieobiecująca życia, otrzyma imię Maryi Teresy. Aniołek ten niedługo wzleci do Nieba i tam przed Bogiem wzywać będzie błogosławieństwa dla Pani i dzieła, tyle dobrodziejstw czyniącego — czego z serca życząc, zasyłam wyrazy niewygasłej wdzięczności od całego naszego Zgromadzenia.

Pokorna sługa
Marya św. korony cierniowej,
Sekretarka.

MAŁY FEUILLETON.

Obyczaje w Congo.

Przez O. Allaire'a, apostolskiego misyonarza.

(Ciąg dalszy).

Od Loango do wikaryatu Msgr'a Augouard'a, naszego apostolskiego wikaryusza, jest 150 mil, a podróż tę musimy odbyć pieszo drogą, która nie zasługuje nawet na nazwę ścieżki. Towarzyszą nam ludzie, niosący kufry i żywność. Po 25 do 30 dniach dochodzi się do Brazzaville, poczem otwiera się droga poza górą 20-metrową. Gdyby jeszcze misyonarze nie posiadali parowca małego, krążącego z Brazzaville do Lirangi, odległej o 150 mil od pierwszej, to transport towarów i żywności na plecach ludzi kosztowałby 78 franków za każde 30 kilo. Coby wtedy jedli biedni misyonarze, którzy i tak już chleb tylko na desert jedzą, a w dniach, w których mogą pić wino, tylko ósmą część litra dostają? Mimo to wesołość jest wielka i dobry humor.

W Brazzaville, w stałej siedzibie Msgr'a Augouarda, podziwiamy wspaniały kościół z plebanią; widziałem ich wiele w Afryce, ale w Brazzaville jest najbardziej wykończoną i doskonałą budową i stanowi wraz z kościołem pomnikowe dzieło Msgr'a, który nie usuwał się od najcięższych robót, jako murarz i cieśla.

Opuszczamy Brazzaville małym statkiem „Leona XIII“, mającym 12 metrów długości i 2 metry szerokości, ale kocioł parowy i drzewo do opału

zajmuje tyle przestrzeni, że pozostaje tylko 2 metry i 45 cm. wolnego miejsca, stanowiącego kajutę Msgr'a Augouarda. Przestrzeń nie jest więc wielka, ale na przyszły rok będzie ulepszenie pod tym względem. Cała nasza załoga okrętowa musi być ustawicznie dozorowaną, bo palacz nie troszczy się wcale o to, aby ciśnienie powietrza nie przechudziło 8 kilo, ani też, by w rurach z wodą zachowaną była równowaga. Nie umie też omijać mielizny i skał podwodnych.

Sygnał, potem trzykrotny pokłon francuskiej fladze i odjeżdżamy. Brzeg Conga dochodzi w niektórych miejscowościach do szerokości dwóch mil. Wieczorem zatrzymujemy się dla rąbania drzewa, bo węgiel kamienny jest tu nieznany. Ludzie nasi śpią w lesie w towarzystwie słoni, panter, bawołów, węży różnobarwnych, przed którymi zabezpieczają się płonącemi wielkiemi ogniskami. My zaś wchodzimy znowu na pokład statku, który we dnie służył nam za siedzenie i stół, teraz z kolei będzie dla nas łóżkiem, niezbyt miękkiem wprawdzie, ale bardzo apostolskiem, a gdy się jest zmęczonym, można na niem spać bardzo dobrze. Po 10—12 dniach podróży na statku i 3 miesiącach pielgrzymki przybywamy do Lirangi.

Wszystkie dzieci z misyi w liczbie do 150, małe i większe, wybiegają na brzeg na dany sygnał dobrze znanego im statku i otaczają mnie. Z narażeniem bowiem własnego życia wykupiłem je wszystkie z niewoli — i jeżeli one kochają mnie, jak ojca, to miłość ich nie jest bez wzajemności.

Pocieszne robią uwagi. Pierwszą rzeczą, gdy zobaczą nowoprzybyłego, jest nadanie mu jakiegoś nazwiska; przychodzi im to z łatwością, jeżeli ma jakiś oryginalny sposób mówienia z nimi, lub jeżeli ma odmienne ruchy. Noszącego okulary nazywają: „Mpelo talatala“ (zwierciadlany ojciec), gdy wysiadając z okrętu źle stanie, wtedy nazywa się: „Kon bonana mai“ (t. j. ojciec wpadający w wodę). Nic nie ujdzie uwagi tych dzikich malców, którzy mają dziwny dar spostrzegawczy. Pamiętam, jak nieszczęśliwy książę Uzès zaszczycił nas swemi odwiedzinami; dzieci nasze niezmiernie się w niego wpatrywały. Chciałem wiedzieć przyczynę tego. Pierwsze dziecko, które o to zapytałem, odpowiedziało mi: „Czyś Ojcze nie zauważył, że ten biały wkłada obuwie na ręce?“ Ale najbardziej nie mogą nam czarni przebaczyć chustek do nosa, bo przecież szkoda zbrudzić taki ładny kawałek płótna, który mógłby przydać się na ubranie. Widocznie biali potrzebują na coś tej śliny, bo chowają ją starannie do kieszeni, bojąc się, żeby jej nie utracić.

W drodze od brzegu do misyi napotykamy dzieci obce, które uciekają przed nami, bo przypisują nam instynkt ludzi należących do ich rasy, którzy zobaczywszy dziecko samo bez opieki zabierają je i sprzedają jako niewolnika.

II.

Ze wstrętem przedstawiam wam straszliwy obraz, którego byłem naocznym świadkiem, przybywszy zapóźno do wsi, zniszczonych przez nieprzyjaciela. Głowy ludzkie oddzielono od reszty ciała, pojedyncze członki porozrzucane wszędzie, nie brak nawet ofiar 5—10 lat liczących. Okrutni

zwycięzcy raczyli się ciałem ludzkiem, każdy wybierał ulubioną przez się część, zapraszając mnie również do tej uczty. „Źle robisz — mówili do mnie — że nie jesz; gdybyś raz skosztował, zasmakowałbyś w tem pożywieniu“. „Widzisz tę głowę? — mówił do mnie jeden z tamtejszych przyjaciół, trzymając zakrwawioną jeszcze czaszkę — dwa lata temu należała ona do takiego jak ty i znałeś go pewnie; przed trzema dniami zjedliśmy go, był bardzo smaczny, szkoda, żeś wcześniej nie przyszedł“. — Takie sceny są niestety jeszcze bardzo częste, a wspomnienie krwi Ablowej, wołającej przeciw Kainowi o pomstę, zatrważa nieraz spokojne życie misyonarza.

Pragnienie ciała ludzkiego u niektórych szczepów jest prawdziwą namiętnością. Wykupione przezemnie dzieci zapewniały mnie, że w głębi kraju jest bardzo wielu dowódców, żywiących się tylko dziećmi od 10 – 16 lat. Nie zajmowałem się sprawdzaniem tego, ale kto ten kraj choć trochę zna, ten nie będzie się dziwił opowiadaniu temu. Ja sam byłem nieraz przedmiotem wzbudzającym łakomstwo Cannibalów i Opatrzności tylko zawdzięczam, że jeszcze żyję.

W r. 1890 udałem się parowcem do kraju dzikich Bondjosów, w nadziei wyratowania dzieci, wziętych do niewoli ludożerców. Wziąłem z sobą 10 ludzi, a kraju tego nie znałem zupełnie. Dopłynęliśmy do Nyombo, osady złożonej z 6 lub 7 wsi Cannibalów. „Sprzedajcie nam dzieci“, powtarzano nam ciągle. „My kupujemy tylko, ale nie sprzedajemy“ odrzekłem. Pozostałem tam dwa dni, chodziłem daremnie z jednej wsi do drugiej, używając wszelkich środków, aby choć jedną małą istotę wyratować. Zamyślałem już opuścić tę miejscowość, gdy jeden z dowódców, widząc moje przygotowania do odjazdu, przybył do mnie i zapytał: „Czy nie przyjdziesz do mnie? moi ludzie chcieliby cię zobaczyć, zmógłbyś znaleść niewolników. Przybądź statkiem przed moją wieś, niedaleko ztąd leżącą, wynieś potem towary i paciorki, na widok których moi ludzie wyjdą do ciebie i przyprowadzą ci dzieci swoje“.

(C. d. n.).

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **216 złr. 86 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 lutego 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Dnia 23 stycznia zaszczyciła nasza czcigodna kierowniczka filię swojem przybyciem. — Nazajutrz miała odczyt, przedstawiający srogość niewolnictwa i wskazała zarazem, w jak łatwy sposób może każdy przyczynić się do zniesienia tego objawu dzikości. — Dnia 26 stycznia zwołanem zostało nadzwyczajne zebranie eksternistek, na ktorem raz jeszcze wyjaśniała kierowniczka nasza ogólny zarys statutów. Dwa dni potem miała odczyt w klasztorze wychowawczym Notre Dame de Sion, wysłuchany z wielkim zapałem. W tym dniu również na zaproszenie związku Maryańskiego przemawiała na zebraniu tegoż, przedstawiając nędzę misyi, kult murzynów i potrzebę wspierania tego dzieła. Niektóre osobliwości Afryki były pokazywane. W niedzielę 31 stycznia przemawiała gen. kierowniczka raz jeszcze na zebraniu związku Maryańskiego w drugiej dzielnicy miasta. Dnia 3 lutego wreszcie odbyło się walne zgromadzenie Sodalicyi św. Piotra Klawera w auli Akademii Umiejętności. Wobec przepełniających salę słuchaczy posiedzenie otworzył Msgr. Dr A. Fischer-Colbrie przemową, która hucznemi oklaskami przyjętą została. Następnie dała generalna kierowniczka jasny pogląd na cel i organizacyę związku, na czele którego stoi. Przemowa jej była przerywana licznemi oklaskami. W końcu przemawiał jeszcze Wiel. O. Lebeau, Oblata św. Franciszka Salezego, polecając gorąco Sodalicyę i misyę dobroczynnym sercom. Dnia 7 lutego opuściła generalna kierowniczka filię naszą, aby się udać do Krakowa. W podróży zatrzymała się jeszcze w Nikolsburgu dla odczytu na zebraniu tamtejszego Towarzystwa afrykańskiego. W poniedziałek 8 lutego w filii wiedeńskiej odbyło się miesięczne zebranie eksternistek, na którem O. Forster przedstawił konieczność urządzenia ścisłej organizacyi eksternistek przez dokładne zastosowanie się do statutów. Następne zebranie 1 marca.

Filia krakowska. Hr. Ledóchowska, założycielka Sodalicyi św. Piotra Klawera, przybyła z Salzburga do Krakowa po dwuletniej nieobecności Dnia 11 b. m. odbyło się zgromadzenie komitetu afrykańskiego pod przewodnictwem prezydentki hr. Platerowej. Ponieważ Szanowni członkowie tegoż komitetu uznali, że datki słabo wpływają i że łatwiej można je osięgnąć przez przyłączenie się do Sodalicyi, przeto komitet został rozwiązany i członkowie wpisali się jako zelatorowie i zelatorki Sodalicyi. Tym sposobem pole działania dla Afryki nie jest zatamowane — owszem, za pomocą Bożą wyda obfitsze plony, ułatwiając sposób dalszej ofiarności na misye afrykańskie. Datki dotychczasowych członków na cele misyjne przyjmuje kancelarya „Echa z Afryki, ul. Starowiślna Nr. 3, albo też dotychczasowa kasyerka Towarzystwa afrykańskiego, p. Olga Hubaczek.

W niedzielę d. 14 lutego odbyło się Zgromadzenie Sodalicyi św. Piotra Klawera w sali Magistratu przy wielkim udziale publiczności ze wszystkich sfer. Słuchacze porwani zostali prześliczną mową O. Bratkowskiego, a usiłowania paru jednostek socyalistycznego prądu, by sparaliżować cel zgromadzenia, spełzły na niczem. Następnie pani hr. Ledóchowska w bardzo zajmującem sprawozdaniu wyjaśniła cele i organizacyę Sodalicyi. Dla braku czasu musiała opuścić wiele ciekawych ustępów, dlatego całą tę mowę zaczynamy drukować w teraźniejszym zeszycie naszego czasopisma, a wyjdzie też wkrótce jako osobna broszurka.

W trzy dni później kierowniczka nasza opuściła Kraków, — zostawiając sprawy Sodalicyi w rękach eksternistki a zarazem swej zastępczyni, p. Karoliny Fryben, mieszkającej w naszej filii przy ul. Starowiślnej Nr. 3.

Nadesłane.

ODEZWA

do wszystkich Czytelników „Echa z Afryki".

Najmilsi Chrześcijanie! Ktokolwiek przejęty jest miłością i wdzięcznością ku Bogu i swemu bliźniemu, ten „Echa z Afryki" bez rozczulenia i wzruszającej litości czytać zapewne nie może. W tem wszystkiem tylko odźwierciadla się wartość duszy ludzkiej, za którą z takiem upragnieniem wśród różnych klęsk, chorób, głodu, skwaru słonecznego itd. łowią pracownicy i wysłańcy z winnicy Pańskiej i często podejmują męczarnie i nawet śmierć dla ratunku dusz ludzkich i dla chwały Bożej. Wiemy dobrze, że poprzednikiem tego zbawiennego dzieła zbawienia dusz ludzkich

była krwawa ofiara na Golgocie, Jezus Chrystus, jedyny syn Boga żywego! Jakże, miły Boże, mogą być ludzie tak obojętni, aby na takowe prośby i wezwania ze strony Misyonarzy można być zatwardziałego serca. a nie wspomagać tak wzniosłych celów ratowania dusz ludzkich, dla których Pan Jezus Krwi swojej nie żałował?! Czyli dobrzy i litościwi katolicy nie mają do tego dążyć, aby choć mały zadać sobie trud, aby przez swoją jałmużnę wstąpił sam do pracy Apostolskiej ratowania dusz ludzkich! Bo cóż jest lżej do wykonania, czyli od czasu do czasu przynieść Bogu na ofiarę owoc piękny miłości, a żyć w swoim kraju w bezpieczeństwie i sytości, niż ci, którzy dla ratowania dusz ludzkich uczeni mężowie żyją w obczyźnie, w niebezpieczeństwie, w trwodze, chorobie, nawet i głodzie i wołają o litość do świata katolickiego jako żebracy o pomoc i ratunek dla dusz ludzkich! Czyli i nas, czytających to „Echo", nie przeniknie ten promień świętej miłości, aby mieć łączność z miłością serca Pana Jezusa, z którego wnętrza wydobywały się pragnienia i głębokie poruszenie miłości, gdy dokonywał zbawienia dusz ludzkich (które zbawionemi być pragną). O połączmy naszą słabą i wobec Boga i pracujących misyonarzy ofiarę z ich ofiarami, abyśmy mieli także udział w Apostolskiej działalności, a namawiajmy naszych współbraci i Siostry, żeby przynajmniej tą marną ceną na abonowanie „Echa" przynieśli tę ofiarę miłości dla ratunku dusz ludzkich! Ile to majątków ludzkich przechodzi za dni naszych na grzeszne cele, na zbogacenie tych, co przyszli z Palestyny, w których rękach są największe bogactwa ziemskie, a którzy się chlubią, że im Bóg błogosławi, nie pomnąc, że Bóg jest sprawiedliwy, a że i oni mają wobec Boga zasługi, że im te bywają już tu na ziemi odpłacone, ale w wieczności nic się spodziewać nie mogą dla zatwardziałości ich serc. Dlatego Bracia mili i Siostry miłe pójdźmy pod sztandar krzyża Chrystusowego, a wołajmy z Poprzednikiem i Ratownikiem najmilszym Zbawicielem miłośnikiem dusz ludzkich „Pragnę". O pragnijmy być pomocnikami w ratunku dusz ludzkich, pragnijmy rozbudzać miłość i litość między bracią naszą, aby przynieść ofiarę miłą Panu Jezusowi. O trąby Anielskie, które będziecie przenikać groby umarłych, bodajbyście już teraz zagrały w sercach chrześcijańskich, aby się wzruszyły ku ratunkowi dusz ludzkich, ażeby gdy się rozgłos rozejdzie na sąd ostateczny, był nam pocieszną nowiną dla ratunku dusz, na życie wiekuiste.

Napisał prostaczek górski *R. S.*

Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, przeznaczamy 1 złr. na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

Sodalicya św. Piotra Klawera.